Nr. 151 Kraków, Sobota dnia 7 Lipca 1894. Rok II.

**Przedpłata** w Krakowie: Rocznie zlr. 16. półrocznie złr. 8. kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35. Za odnoszenie 15 ct. Na prowincji: Rocznie złr. 20. półrocznie złr. 10. kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70. Numer pojedynczy 6 ct. *Adres Redakcji:* Kraków, ul. św. Anny L. 3. *Administracji:* Rynek główny L. 22.

# GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

**Ogłoszenia:** Za wiersz lub jego miejsce 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. W rubryce „Nadesłane“ wiersz 20 ct. Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca. Do działu inseratowego upełnomocniony: *St. Cyrankiewicz* w Krakowie. Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich. Rękopisów redakcja nie zwraca.

## List apostolski Ojca św.

Książętom i ludom świata

**Leon Papież XIII.**

Pozdrowienie i pokój w Panu.

(Dokończenie).

Stąd skarby, wyczerpane ogromnemi wydatkami, dostatki państw nadwerężone, majątki osobiste w smutnym stanie, i już takiego, jaki dziś istnieje, pokoju, jakby we wojnie, dłużej znieść nie można. I taki stan społecznych stosunków między ludźmi. czyżby nazwać wynikłym z istoty rzeczy? A owego uniknąć i posiąść nie zdołamy pokoju iście różnego od wojny, chyba, że z miłosierdzia Jezusa Chrystusa. Bo, ażeby poskromić dumę, żądzę cudzego dobra, zazdrość narodową. żeby ugasić te główne pochodnie wojenne. nic nie znajdujemy nad cnotę chrześcijańską, a sprawiedliwość w pierwszym rzędzie. Tej właśnie cnoty owoce zbieramy i w poszanowanych prawach narodowych, i w zachowanych święcie przymierzach, i w sile, która zaciska trwałe węzły braterstwa, kiedy tkwi w umysłach prawda: Sprawiedliwość wywyższa naród.

Stąd także ognisko domowe zyska ochronę dobra ogólnego o wiele pewniejszą i dzielniejszą od tej, której użyczą ustawy i broń. Już bowiem nikomu nie tajno, że niebezpieczeństwa codzień poważniejsze ciężą nad dobrobytem i spokojem ogółu, kiedy gromady spiskowców, jak o tem często świadczą zbrodnie okrutne, dążą do przewrotu i zagłady państw. Mianowicie dwie sprawy zaprzątają burzliwe umysły: sprawa socjalna i polityczna. Obie niezawodnie nader ważne: choć nad obiema radzą uczeni z chlubą, każą spory łagodzić obopólnem ustępstwem, doświadczać środków różnych, żeby rozwikłać sprawy mądrze i sprawiedliwie, przecie nic innego korzystniej nie wpłynęłoby na stosunki, jak wewnętrzny duch wiary chrześcijańskiej, gdyby powszechnie przejął uczucia zgodnie z głosem sumienia i prawem obowiązku. Osobno sprawę socjalną rozbieraliśmy w tym duchu niedawno, oparci na zasadach ewangelij i wrodzonego światła rozumu. W dziedzinie politycznej, trzeba pogodzić wolność z władzą, w czem wielu mąci pojęcia, a w rzeczy samej władzę przeciwstawia zbytecznie wolności; w tem chrześcijańska filozofja zdoła wywrzeć wpływ bardzo pożyteczny Bo sprawę trzeba oprzeć na zasadzie, którą wszyscy uznają, że w ustroju społecznym, jakkolwiekby wyglądał. władza pochodzi od Boga; na tej zasadzie oparty rozum zaraz spostrzega, że jednym przysługuje prawowita moc rozkazywania, na drugich spada obowiązek posłuszeństwa, ani to uwłacza ich godności, bo nie tak człowieka słuchają, jak raczej Boga, a Bóg zapowiedział najsroższy sąd tym, którzy są przełożeni, jeżeli na Jego miejscu nie postąpią słusznie i sprawiedliwie. A nikt nie może podejrzywać cudzej wolności osobistej, ani spoglądać na nią nienawistnie, bo ta wolność bez niczyjej szkody służy do wszystkiego, co prawdziwe, co słuszne, co związane ze spokojem ogółu. — Nakoniec jeżeli o potędze mowa, jaką posiada Kościół, jako rodzic i rozjemca narodów i władców, żeby wszystkich wspierać radą i powagą, to przedewszystkiem jasno ocenimy, ile zależy dobru powszechnemu na tem, żeby narody całego świata jednakowo ją wyznawały.

Kiedy o tem myślimy i z całej duszy tego pożądamy, z daleka przewidujemy, jaki porządek zapanowałby na całym świecie, a nie znajdujemy nic milszego nad widok pożytków, jakieby stąd płynęły. Ledwo myśl zamarzyć o tem zdoła, co za popęd nagle w każdym narodzie powstałby ku wszystkiemu, co wzniosłe i pomyślne, gdyby nastały czasy spokojne i swobodne, nauki znalazły pochop do rozwoju, a nadto powstawały i rosły w liczbie, po chrześcijańsku zakładane według naszych wskazówek, związki rolników, rzemieślników, przemysłowców, które tem samem powstrzymałyby drapieżną lichwę i rozszerzyłyby pole do prac pożytecznych.

Jak potok wezbrany płynęłyby te dobroczynne skutki, wcale niepowstrzymywane granicami ludów ogładzonych i oświeconych. Bo trzeba uważać, co wspomnieliśmy z początku, że nieobliczone mnóstwo ludów oczekuje już od czasów i wieków wielu, kto im poda światło prawdy i ogłady. Pewnie, co do zbawienia wiekuistego ludów, zamysły rozumu Przedwiecznego daleko sięgają ponad ludzką pojętność, mimo to, jeżeli nieszczęsne zabobony tak jeszcze szeroko panują po świecie, w tem wina w znacznej części spada na spory wyznaniowe. Bo, ile rozsądek zdoła wnosić z biegu wypadków, to oczywiście może uchodzić za posłannictwo, którem Bóg Europę obdarzył, żeby chrześcijańską ogładę ludów zwolna roznosiła po wszystkich krajach. Takiego to dzieła początki i postępy, sprawione mozołami wieków dawniejszych, dążyły ku rozwojowi szczęśliwemu, gdy nagle w w. XVI niezgoda wybuchła. Rozprawy i zwady rozszarpały świat chrześcijański; zatargi i wojny wycieńczyły siły Europy: apostolskie wyprawy poczuły skutek czasów opłakanych. Póki trwają przyczyny niezgody, co dziwnego, że nieludzkie obyczaje i niedorzeczne obrzędy trzymają na uwięzi taką część znaczną mieszkańców ziemi? Więc wszyscy z równym zapałem przyłóżmy sił, aby przywrócić starodawną zgodę dla dobra wspólnego. Czasy dzisiejsze są najstosowniejsze, jeżeli ma zgoda powrócić, a dobrodziejstwo chrześcijańskiej mądrości dojść do rozwoju bujnego, bo uczucie braterstwa wszystkich ludzi nie zapuszczało nigdy głębszych korzeni w sercach. żadna doba nie widziała człowieka, któryby szukał pilniej bliźnich, żeby ich poznać i oddać przysługę. Niezmierzone szlaki na lądzie i morzu, pokryte statkami i wozami, które pędzą z szybkością niepojętą, a to wszystko znakomicie pozwala nietylko zarabiać na kupiectwie, albo zaspokajać ciekawość, ale także rozsiewać naokoło słowo Boże od wschodu słońca do zachodu.

Niezakryte to przed nami, jakich mozołów długich i ciężkich wymaga porządek, który pragniemy, by powrócił, ani może i takich nie brak, którzyby mniemali, że zbyt unosi nas nadzieja, że szukamy tego, czego słuszniej pragnąć, niż oczekiwać. Ale nadzieję wszelaką i zupełną otuchę pokładamy w Zachowawcy rodu ludzkiego, Jezusie Chrystusie, z żywą pamięcią o tem, czego niegdyś i w jakich rozmiarach dokazało „głupstwo Krzyża“ i jego przepowiadanie, kiedy zdumiło i zawstydziło mądrość tego świata. — A imiennie prosimy władców i rządców państw, niech z obywatelską roztropnością i troską wierną o narody ocenią wedle prawdy nasze rady, niech poprą je swoją powagą i łaską. Choćby część tylko pożytków zapragnionych nastać miała, niemałem to byłoby dobrodziejstwem, kiedy tak wszystko pochylone na upadek, kiedy skarga na czasy obecne idzie w parze z trwogą o przyszłe.

Ostatki ubiegłego wieku zostawiły Europę, znękaną klęskami i wzruszoną przewrotami. Ten wiek, który spieszy do schyłku, czemużby, przeciwnie. nie przekazał rodowi ludzkiemu w spadku wróżb zgody z nadzieją dóbr największych, w jakie opływać będzie jedność wiary chrześcijańskiej?

Oby pragnieniom naszym i życzeniom sprzyjał Bóg, który jest bogatym w miłosierdziu, w którego mocy czasy i chwile i najdobrotliwiej niech da, aby dojrzała owa obietnica boska Jezusa Chrystusa: stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz.

Dan w Rzymie u św. Piotra dnia 20 czerwca roku 1894, roku biskupstwa Naszego siedmnastego.

*Leon Papież XIII.*

## WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Wskutek żądania francuskiej policji, odbyła się, jak wiadomo, rewizja w domu Caseria w Monte Visconti. Chora i cierpieniem złamana matka mordercy wydała w ręce policji wszystkie papiery, oraz fotografję Caseria; ostatni list jego jest z d. 12 lutego br., w którym donosząc, iż otrzymał zatrudnienie u piekarza, prosi o pieniądze. Matka posłała mu 80 lirów, wraz z listem, przepełnionym macierzyńskiemi napomnieniami. Z płaczem zapytywała policjantów, jaka kara spotka jej syna? — Znany psychjatra, prof. Lombroso, który wkrótce wyda dzieło o anarchistach, wyraził się o lugduńskim zamachu w ten sposób: „Legę (zamach na Crispiego) i Caseria uważam za fanatyków; nie są oni ani właściwymi zbrodniarzami, ani warjatami. W zaślepieniu windykują oni dla siebie prawo zabójstwa, ale sami chcą uchodzić cało“.

Jak wiadomo, postanowiło kilku deputowanych wnieść w Izbie francuskiej o udzielenie pensji dla pani Carnot. Jednakże wdowa po prezydencie oświadczyła, iż nie przyjmie żadnej dotacji; nadto wystosowała list do dep. Méline, w którym podaje przyczynę swej odmowy. Zdaje się jej, że Francja złożyła jedyny i dostateczny hołd Carnotowi, wyprawiając mu tak wspaniały pogrzeb. — Dla uczczenia pamięci Carnota jakiemś filantropijnem dziełem, otworzył w Paryżu komitet dam subskrypcję; projektują także zaprowadzenie nowych znaczków pocztowych z wizerunkiem zamordowanego prezydenta.

Złowrogie *vae victis* odczuwa na sobie potężny do niedawna Stambułow. Do platonicznych objawów nienawiści zapisać należy demonstracje czwartkowe w Zofji. Po odbyciu przedwyborczego zebrania w sprawie wyborów do Rady gminnej wyprawiono ministrom: Stoiłowi i Radosławowi hałaśliwe owacje; następnie udał się tłum do redakcji rządowego organu, *Swobodno Słowo*, przeciągając obok domu Stambułowa z głośnem gwizdaniem; w lokalu redakcji wypowiedział dep. Peszew mowę, przerywaną bezustannie okrzykami na cześć księcia i gabinetu, jakoteż licznem „pereat Stambułow!“ Tymczasem krzątają się gorączkowo nad zebraniem materjału dowodowego przeciw Stambułowowi, na podstawie którego postawiony ma być przez Skupczynę w stan oskarżenia za niedochowanie tajemnicy listów i nadużycie władzy. Wobec tego oświadcza organ Stambułowa, *Swoboda*, że tenże pragnie najgoręcej procesu, ponieważ wtedy będzie miał sposobność udowodnienia, jak poważnem było położenie kraju w czasie spisku Panicy; wszelkich nadzwyczajnych środków chwycił się on tylko w interesie kraju i tronu. Dalej wyrzuca *Swoboda* obecnemu gabinetowi zbytnią skłonność do Rosji, przeciw czemu znowu organ rządowy czuł potrzebę energicznego zaprzeczenia.

Projekt połączenia Murmanu-Archangielska z Petersburgiem coraz to dotykalniejsze przybiera kształty. Rosyjski minister finansów, p. Witte, udał się umyślnie do Murmanu, aby zbadać ekonomiczne położenie kraju, w którym ma być wybudowaną północna kolej. W przejeździe przez Archangielsk wypowiedział do przedstawicieli miasta mowę, której kwintesencją jest to, że „najdobrotliwszy“ cesarz zwrócił obecnie troskliwą uwagę na zaniedbany wschód i północ, zwyciężywszy swoją „wszechmocną prawdą“ niespokojne duchy. Niewygody, jakich zaznał carewicz, podróżując przez Sybir, wywołały potrzebę wybudowania linji syberyjskiej; obecnie nakazał car połączyć północ z sercem Rosji.

Przyjęcie przez niemiecką Radę związkową wniosku w sprawie powrotu Jezuitów, nie jest wcale tak nieprawdopodobnem, jak to pragną wmówić w opinję publiczną rozmaici „przyjaciele“ Kościoła. Według obliczenia półurzędowych organów, jest większość członków Rady związkowej nieprzychylnie usposobioną dla wniosku, tymczasem wątpliwem jest stanowisko dwóch największych państw, należących do Rzeszy niemieckiej, t. j. Prus i Bawarji, które razem posiadają co prawda tylko 23 głosy, jednakże nie było dotąd wypadku, aby kiedykolwiek przegłosowano Prusy. „Wątpliwe“ (czytaj: przychylne) usposobienie tych państw dla wniosku, wprawia szowinistów niemieckich w jakiś febryczny niepokój, który więcej mówi niż niejasne przebąkiwanie półurzędowego organu...

*Koeln. Ztg* potwierdza wiadomość o wmięszaniu się Rosji w sprawy koreańskie. Mianowicie zawezwały Chiny Rosję do pośredniczenia w zatargu z Japonją o Koreę, jednakże Japonja przyjęła tę propozycję dość obojętnie. *Koeln. Ztg* ostrzega te wschodnie mocarstwa, że pośrednictwo Rosji łatwo wywołaćby mogło wmięszanie się Niemiec, Francji, Anglji i Ameryki i stworzenie azjatyckiego Egiptu.

## Z WYSTAWY.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

*Lwów 5 lipca.*

Wczoraj było trochę deszczu popołudniu, ale ciepły i pogodny wieczór, jaki potem nastąpił, wszystko wynagrodził i na placu ruch ożywił.

P. Kruzenstjörna ze Szwecji spędził cały dzień wczorajszy na Wystawie, zwidzając wszystko z niezwykłem zajęciem. Jako naczelny kierownik instytucji poczt w Szwecji, zainteresował się najbardziej pawilonem galicyjskiej dyrekcji poczt i telegrafów. Z uznaniem zauważył, iż wszystko, co ten pawilon zawiera, wykazuje dobitnie zadziwiający wielki postęp w kraju naszym na polu handlu, przemysłu i umysłowego ruchu społeczeństwa. Dłuższą chwilę zabawił potem na wystawie łowiectwa, wreszcie szczególniejszą uwagę jego zwrócił nasz dział etnograficzny. Tu wyraził się p. Kruzenstjörna, że wśród ustawicznych podróży po kontynencie, większe zajęcie budzą w nim zawsze wschodnie kraje i ludy, które zachowały jeszcze charakterystyczne piętno dawnych strojów i zwyczajów, podczas, gdy na zachodzie wszystko pod jedną szablonową podciągnięto modłę. Gość szwedzki zdumiał się Panoramą racławicką, dla pałacu Sztuki nie miał słów pochwały, jak i dla zabytków starożytności, a zaś obejrzawszy dokładnie mauzoleum Matejki, powiedział do towarzyszącego mu p. Seferowicza, iż gdyby nic więcej, prócz tych dzieł mistrza, nie było godnego widzenia na polskiej Wystawie—wartoby dla samego mauzoleum przyjechać ze Sztokholmu do Lwowa. Wieczorem podziwiał jeszcze p. Kruzenstjörna fontannę świetlną, poczem kurjerem odjechał wprost do swej ojczyzny, gdzie go wzywał obowiązek uczestniczenia w sesji, na piątek zwołanej. Z kraju naszego, gdzie po raz pierwszy poznał gałęź swego rodu, w powiecie rawskim mieszkającą, wywiózł gość z Północy sympatyczne wrażenie.

Radca dr Zeissberg, redaktor dzieła pomnikowego *Die Oesterreichische Monarchie in Wort und Bild*, przez dwie godziny zwidzał wczoraj specjalnie dział etnograficzny. Za ciceronów ofiarowali mu się pp. Włodz. hr. Dieduszycki, prof. Szuchiewicz i Barwiński,

Dyrektor Meybaum przyprowadził na Wystawę 70 wychowanków swego zakładu głuchoniemych. Oglądali oni wszystko z zajęciem, jak w tęczę patrzyli na swego kierownika, który im znakami dawał wyczerpujące wyjaśnienia, cisi jednak pozostali wobec zachwytu i tej radości, jaka biła w ich sercach na widok tylu dziwów, podczas gdy dokoła, jak rój pszczół brzęczących, napełniał powietrze szczebiot licznej dziatwy szkolnej.

Wczoraj rozpoczęło się gremjalne zwidzanie Wystawy przez żołnierzy. Pierwszymi byli uczniowie tzw. *Bildungs-Schule*, którzy oglądali rozmaite działy pod kierunkiem nauczycieli oficerów 30 bat. strzelców.

Dziś rano przybył na Wystawę bawiący we Lwowie pułkownik Zygm. Miłkowski z Genewy (powieściopisarz T. T. Jeż). U bramy oczekiwali szanownego gościa, który od 22 lat nie był we Lwowie, członkowie dyrekcji i grono literatów i dziennikarzy, których imieniem powitał go serdeczną przemową p. Liberat Zajączkowski. P. Miłkowski, rozrzewniony w krótkich słowach podziękował za przyjęcie, poczem rozpoczął zwidzać pawilony, wszędzie z gorącem uznaniem wyrażając się o Wystawie Kościuszkowskiej, jako o dziele narodowem wielkiej doniosłości.

W dziale piśmiennictwa dokonano pożądanej zmiany. Wystawa Akademji Umiejętności, Towarz. historycznego i Towarz. Mickiewiczowskiego mieściła się w tym pawilonie dotychczas, jak mówili złośliwi, „kątem“. Pierwsza z tych, a więc najwyższa nasza instytucja naukowa, ginęła w pierwszej sali w powodzi rozmaitych wydawnictw firm księgarskich i nakładowych, jakoteż okazów introligatorstwa i fotografji; obu zaś tamtych Towarzystw naukowych trudno było odszukać pośród ram i wzorów druku. Teraz nareszcie, na wstawienie się sekretarza Smolki, wszystkie trzy instytucje otrzymały na własność niepodzielną trzecią salę pawilonu piśmiennictwa i przedstawiać się mogą, jak przystało na takie powagi.

Gotujemy się do przyjęcia wielkiego zjazdu. W sobotę przybywają do Lwowa polscy technicy ze wszystkich dzielnic. Celem wzajemnego poznania się, zbiorą się zaraz tego wieczora na raut w kasynie miejskiem. W niedzielę rano odbędą uczestnicy zjazdu posiedzenie, w hali koncertowej na Wystawie. Po odczycie posła Szczepanowskiego „O potrzebie wielkiego przemysłu w Galicji“, — otrzymają wszyscy pierwszy numer dziennika zjazdu, poczem na placu zjedzą wspólny objad i podzieliwszy się na grupy, zaczną zwidzać pawilony. W poniedziałek do 2 popołudniu wypełnią program zebrania poszczególnych sekcyj na Politechnice, poczem nastąpi zwidzanie miasta, wieczór zaś przedstawienie w teatrze. We wtorek po dalszych obradach sekcyj, odbędzie się uroczystość jubileuszu 50-letniego lwowskiej Politechniki, którą zakończy raut w salach kasyna. W środę rano obrady sekcyj, po objedzie zaś zwidzanie Wystawy do godziny 5, na którą zapowiedziano posiedzenie w Ratuszu i odczyt br. Gostkowskiego. Wieczorem dnia tego (11 bm.) bankiet w kasynie miejskiem, zamknie zjazd techników. W czwartek odbędzie się zjazd b. słuchaczy Politechniki lwowskiej, a w następnych dniach zwidzanie fabryk i wycieczki do Sasowa, Podhorzec i na linję kolejową Stanisławów-Woronienka.

Na najbliższe dni oprócz zjazdu techników, zgłosiły swoje przybycie liczne wycieczki młodzieży szkolnej. Ze Stanisławowa przybędzie 500 gimnazjalistów i 200 realistów, z Żółkwi 300 uczniów szkół ludowych, 215 ze Sanoka, 120 z Drohobycza i 100 z Radziechowa. — Pp. Pawlikowscy, właściciele dóbr medyckich, hojnie zaopatrzyli swoich licznych oficjalistów w środki pieniężne do zwidzenia Wystawy; w tych dniach zatem przyjeżdżają oni z całemi rodzinami do Lwowa.

Na podstawie ostatnich wiadomości, jakie dyrekcja otrzymała z Budapesztu, uzupełnić możemy nasze wczorajsze doniesienie o wycieczce Węgrów do Lwowa. Otóż udecydowano, że w pierwszych dniach sierpnia uda się z Budy na Wystawę naszą prezydent ministrów, Wekerle, w towarzystwie prezydenta Sejmu, br. Banffyego, a do nich przyłączy się znaczne grono członków obu Izb węgierskich i wiele wybitnych osobistości z różnych sfer sąsiedniego narodu.

Z Zofji donoszą, że z inicjatywy bułgarskiego ministra handlu, p. Tonczewa, zawiązał się tam komitet, który już od dłuższego czasu krząta się gorliwie około urządzenia wycieczki Bułgarów do Lwowa. Na czele tego komitetu stanął znany przyjaciel polskiego narodu, dr Christo Kossiakow, radca tamtejszego sądu apelacyjnego, a przytem znany zaszczytnie literat, wychowaniec lwowskiego Uniwersytetu, który przełożył na język bułgarski wiele pereł naszej literatury.

W pragskiej *Politik* z datą 4 bm. czytamy: „Delegaci, wysłani przez najbardziej popularne korporacje Pragi, na zgromadzenie zwołane w tym celu, pod przewodnictwem ces. radcy R. Jahna — postanowili urządzić umyślny pociąg na Wystawę we Lwowie, z końcem lipca lub początkiem sierpnia br. Z jednej strony będzie to godna odpowiedź na polskie odwidziny naszej niezapomnianej Wystawy jubileuszowej, z drugiej zaś, wycieczka ta posłuży interesom żywotnym handlu i przemysłu czeskiego do poczynienia obserwacyj na Wystawie lwowskiej i zawiązania stosunków. Innych celów nie będzie mieć ten pociąg wystawowy“ — zauważa *Politik* z naciskiem, który dobitnie ujawnia, drukując te ostatnie słowa rozstrzelonemi czcionkami. Na końcu donosi *Politik*, że niebawem zostanie ostateczny program tej wycieczki ułożony i ogłoszony.

## Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

*Lubocza 28 czerwca.*

Dnia 28 czerwca odbył się popis roczny młodzieży szkoły ludowej w Luboczy. W pięknie zielenią i kwiatami przybranej sali szkolnej zasiadł obok dziatwy, liczny poczet gości tak miejscowych jak i z okolicy. Trafne odpowiedzi dziatwy z nauki religji i historji biblijnej wykazały, że przed rokiem do Pleszowa zamianowany ks. Jan Puchała jako pleban, oddał się z prawdziwem zamiłowaniem nauczaniu dziatwy w szkołach swej parafji, skoro w tak krótkim czasie zdołał w młodziuchne umysły wpoić tyle wiadomości z nauki religji. Liczne zaś a starannie wykonane prace pisemne dziatwy, wyroby drzewne chłopców, roboty ręczne dziewcząt, znakomite odpowiedzi, śpiew i deklamacje dzieci, zdumiewały obecnych, zwłaszcza, że nauczyciel, p. Chlebowski, nie cieszy się dobrem zdrowiem, a uczy tu od lat 16 sam, blisko 150 dzieci. Nic też dziwnego, że taka mrówcza praca nauczyciela nie pozostaje nigdy bez uznania i jedna mu serca

dziatwy i przyjaciół dziatwy. Widzieliśmy to właśnie po skończonym popisie. Gdy bowiem przewodniczący popisu, ks. Jan Puchała, pleban z Pleszowa i notarjusz dekanatu bolechowskiego, w dłuższej przemowie, wyliczał zasługi p. Chlebowskiego, dziękował mu za długoletnią, sumienną i nader gorliwą pracę, i oznajmił dziatwie, że po raz ostatni widzi swego nauczyciela, powstał w sali płacz i lament nie do opisania. Następnie gdy do łez wzruszony nauczyciel żegnał dziatwę, włościan, sąsiednich nauczycieli i dziękował ks. Janowi Puchale, swemu proboszczowi, za szczerą życzliwość, ojcowskie rady i należyte poparcie spraw jego szkoły, tudzież ks. K. Grzonce, przeorowi OO. Cystersów z Mogiły, który tu był obecnym jako delegat do religji, za okazywaną mu zawsze życzliwość i zapewniał go o głębokiej czci dla duchowieństwa, wtenczas dziatwa i wieśniaczki obecne rzuciły się łkając i zawodząc żałośnie do rąk i nóg nauczycielowi, jego żony i córki, zegnały je dziękując za trudy, ojcowskie postępowanie i za dobrą naukę. Cześć więc niech będzie takim cichym pracownikom na polu oświaty ludowej!

Szczegóły te podaję do wiadomości szerokich kół nie dla czczej chwały ks. proboszcza i p. Chlebowskiego, lecz dla zachęcenia pp. nauczycieli, by widzieli, że ich gorliwa praca zyskuje serca dziatwy, rodziców, duchowieństwa i t. p., niemniej uznanie władz szkolnych, które i p. Chlebowskiego odznaczały pismami pochwalnemi, remuneracjami za gorliwą pracę i t. p., a przy nadesłaniu mu dekretu na posadę kierownika w Świątnikach górnych, wyraził mu c. k. radca dworu, i starosta p. Laskowski, pełne uznanie za bardzo sumienną, gorliwą i skuteczną pracę zawodową.

---

*Skołyszyn d. 2 lipca.*

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Dnia 24 czerwca odbyła się w tutejszym parafialnym kościołku piękna uroczystość poświęcenia sztandaru szkolnego dla młodzieży szkolnej, dokonana przez ks. kan. i plebana Wojciecha Filara. Właściciel tutejszych dóbr, pan Stanisław Zręcki-Klobassa, państwo Kalinkowie, oraz czasowo tu przebywająca panna Wanda Chłopicka, chętnie uczestniczyli wraz z członkami rady szkol. miejsc. w poświęceniu, a zarazem przy wbijaniu gwoździ do sztandaru, złożyli hojne datki na pokrycie kosztów sprawienia sztandaru. Tak cały sztandar jak i obrazy: z jednej strony św. Jan Kanty, a z drugiej Matka Boska Częstochowska z herbami Polski, Litwy i Rusi, oraz napisem: „Królowo Polska, módl się za nami“, podobały się ogólnie.

Już to wyznać trzeba, że tak p. Stanisław Zręcki-Klobassa, jak i p. Adam Kalinka, tutejszy pełnomocnik dóbr skołyszyńskich, szczególną opieką otaczają szkołę. To też wypada nam wyrazić żal z powodu wyjazdu z tych stron p. Adama Kalinki do swych dóbr w Radlnej, który w czasie 4-letniego pobytu w tych stronach, sprawując zarazem urząd przewodniczącego przez ostatni rok, jako miłośnik dzieci, niejednym czynem filantropijnym zaznaczył się w pamięci, tak dzieci szkolnych, jak i ich rodziców. Nie szczędził bowiem grosza już na rozgrzewanie dzieci szkolnych w czasie mrozów gorącą herbatą, już to na odzież i książki dla ubogiej młodzieży, a wreszcie rok rocznie obdarzał pilne dzieci pięknemi i cennemi nagrodami w czasie popisu szkolnego, na którym zawsze i chętnie i z zajęciem przysłuchiwał się odpowiedziom dzieci.

Dnia 26 br., przy końcu popisu szkolnego, złożyli tak p. Ad. Kalinka, jak i p. Stanisław Zręcki-Klobassa, na ręce tutejszego kierownika szkoły po 100 złr., celem wysłania dzieci pilniejszych na Wystawę krajową do Lwowa, pod kierownictwem tutejszych nauczycieli. Oby ten patrjotyczny czyn wspomnianych dobrodziejów szkoły, znalazł w kraju naszym więcej naśladowców. Przy sposobności podnieść wypada, czyby nie było pożądaną rzeczą i godną zastanowienia, aby w jednym czasie tak ruskie, jak i mazurskie dzieci na placu Wystawy zobaczyły się i zapoznały, a przytem zaśpiewały swoje narodowe pieśni. *A. M.*

---

# Leki owczarza.

(Zdarzenie prawdziwe).

*Przez W. D. Z.*

I.

Noc już miała się ku schyłkowi — pierwszy błysk poranku, zmieszany z bladem światłem księżyca, ponuro oświetlał rozległe okoliczne wzgórza, szmaragdowa zieleń pól w oddali szarawą przybierała barwę, gdzieniegdzie głos derkacza i zwołujących się w stada przepiórek przerywał ciszę wczesnego ranka, a rozsypane po wzgórzach i błoniach niezliczone stada owiec biblijne przypominały czasy.

W szałasie, uplecionym z suchych gałązek wierzbiny i zczerniałej od słońca i deszczu słomy, przy dogasającem ognisku, dwóch znajdowało się ludzi. Jeden znich w guńce wytartej, skórzanym opięty pasem, w koszuli otwartej na piersiach, o wyrazie twarzy przebiegłym a chciwym, siedział na garstce słomy objąwszy rękoma kolana i wpatrywał się bacznie w stojącego naprzeciw towarzysza. Ten ostatni w włościańskiem ubraniu, z głową na dół zwieszoną, z wzrokiem uparcie utkwionym w ziemi i rękoma założonemi na piersi, stał w milczeniu. Chwilę zalegała cisza, — przerywał ją jedynie głos budzącej się natury, ptaków polnych i brzęczących w pobliżu owadów.

— Musicie mi wszystko opowiedzieć gospodarzu — ozwał się wreszcie siedzący, wszystko muszę wiedzieć, zanim wam pomocne dam lekarstwo,

Zapytany nie podniósł wzroku od ziemi, lecz zawsze ze spuszczoną głową w te odezwał się słowa:

— Mamci ja ciężką zgryzotę owczarzu — ciężką zgryzotę — i raili mi, że wy na wszyćko poradzić umiecie i na wszyćko znacie lekarstwo. Stary zmarli dwa lata temu — zostawili dwie morgi gruntu z dożywociem dla matki, nakazując, abyśmy w zgodzie pozostawali; ale kaj tam zgody u nas poszukać, kiej stara swarliwa, że i wyżyć trudno. Moja bo się nie sprzeciwia, ale codzień powtarza, że dwie gospodynie robić tu co nie mają a i dzieciakowi radaby moja tak jak to matka, to mleka ksynecke, to chleba krusynkę a tu stara kluc od komory u siebie chowa i ciągle powtarza: „póki dożywocia, póty ja tu starsą“. — A cóż to u licha mówił, zapalając się coraz bardziej — cy ja nie syn, nie gospodarz, nie jedynak — a na kogo przyjdzie to wszyćko — a kobieta wciąż mi głowę suszy, żem ją wołał przy matuli zostawić kiej rządu nijakiego niema, a i robacek nam z głodu marnieje. Temu wszyćkiemu raz musi być koniec; starej z domu nie wygonić, bo zapis jest — bić a choćby zabić, sądy nie pozwolą. A niech się dzieje wola boska, lekarstwo musi się znaleźć — i wy mi, owczarzu, jaką radę dać musicie, a ja grosza nie poskąpię i co każecie, zapłacę.

— Racja gospodarzu, racja — ozwał się owczarz, powstawszy z siedzenia — dobrze mówicie, że ja na wszystko mam u siebie leki. Oj, schodzą się tu do mnie ludzie ze świata i każdemu dobrze poradzę — dla was lekarstwo się znajdzie. Otóż widzicie, toby trzeba coś mądrego wymyśleć, aby ludzi w oczy nie kłuło i wam nie ściągnęło nieszczęścia; — mam ja rozmaite zioła, dużo mi to czasu zabrało, nim je po ustroniach, polach i wzgórzach naszych wyszukać zdołałem. Alem ja przecie chrześcijanin i bliźniemu poradzić trzeba; dam wam małą ksyneczkę, ale to wystarczy, aby stara ucichła i już się wam nie mieszała do rządów. A wieleż jej lat będzie?

— Coś już niedaleko siedmdziesięciu — ale krzepka jesce posukać takiej w okolicy.

— No, no, już my jej poradzimy — odrzekł owczarz, kierując się w głąb szałasu; tu przykucnąwszy ku ziemi, zaczął rozmaite przekładać zioła, mrucząc niewyraźnie jakieś urywane słowa. A miał ich sporą ilość, a każde w osobnym związane snopku, niektóre polnym wysuszone wiatrem i starte w pył drobny, w kawałkach starej bielizny związane, czekały swego przeznaczenia — inne niewyschnięte jeszcze, leżały systematycznie ułożone jedne obok drugich; — tu przewiędłe kwiaty, tam oberwane z liści badylki, tu znów korzonki jakichś roślin, opłukane staranie w źródlanej wodzie, stanowiły bogactwo wiedzy tych niebezpiecznych a szkodliwych nieprzyjaciół ludzkości, zwanych u nas powszechnie owczarzami, demoralizujących lud wiejski i wyzyskujących jego dobrą wiarę i zaufanie, z którem spieszy do nich zawsze w każdem strapieniu, chorobie i nieszczęściu.

Długą chwilę owczarz szukał coś między swemi ziołami, przebierał, przekładał, wreszcie rozwiązawszy trzy kupki w płótno związane, wziął z każdej po małej szczypcie i zmieszał razem, mrucząc przy tem jakieś niezrozumiałe słowa, które owiane mrocznym cieniem tajemnicy, tem silniejszy wywierały wpływ na wieśniaka i silniejszą budziły w nim wiarę.

— No, gospodarzu — odezwał się wreszcie z chytrym uśmiechem — rada już jest i da Bóg wszystko pójdzie dobrze, a ludzie nigdy nie zgadną, co waszą starą zmiotło ze świata — tylko uważajcie dobrze, aby się nie pomylić. Mówiliście, że matka ma u siebie klucz od komory — a pewno tam sobie nie żałuje niczego i nieraz ukradkiem mleka sobie uwarzy.

— Oj tak, tak — przerwał mu wieśniak — dalibóg jakbyście owczarzu z nami byli i wszyćko na własne widzieli oczy; nieraz to aż serce zaboli, jak nam krzynecke na miskę udzieli, a sobie na osóbki przystawi. Już to w całej wsi hucy i nawet za przepowiadkę ludzie nas mają i palcami pokazują Matusową matkę.

— Otóż widzicie — ja wiem wszystko i przedemną nic się ukryć nie może — niechże się raz napije tego mleka na własną zagubę. Tylko baczcie dobrze, jak zobaczycie garnuszek z mlekiem na ogniu, wsypcie żywo do gorącego tę szczyptę co wam dałem, aby nikt nie widział. Tu już tak jest wymierzone, że smaku nie poczuje, a stara wypiwszy, powoli kwękać będzie i nikt się nie domyśli, co jej jest; — już ja na wszystko mam miarę i rozum, gdyby młody wypił tę miarę, do dwóch godzin jużby go nie było, a staremu, nim twarde wnętrzności przepali, to czasem zejdzie tydzień, albo i dłużej i ludzie się nie zadziwią i nikt nie zapyta co się stało; — ksiądz pokropi, dziad pogrzebie — ot, zmarło się starej i kwita!

— Daj wam Boże sto lat zdrowia, owczarzu, daj wam Boże — zawołał uradowany, ukrywszy starannie w zanadrze ofiarowaną ziół szczyptę. — A cóż się wam za to należy, dodał skrobiąc się w głowę.

— Ja rozmaicie biorę, jak kto może.— ozwał się owczarz, spojrzawszy chytrze na mówiącego — bliźnich nie przeciągam, bom przecie nie żyd, jeno katolik. Bywali i tacy, co za dobrą poradę grosza nie skąpili; — roku jeszcze nie ma, jak gospodyni z Borówka, znacie ją, taka tęga, czarniawa, żem jej pasierbicę usunął, a własnej córce kawalera nastręczył, dwa ruble dała mi przed weselem jeszcze, a po weselu dodała z własnej woli trzyrublowy papierek, gdy się wszystko udało i dziewucha po mężu, co jej stała na drodze, dostawszy obłędu, w świat uciekła. Tak, to tak, mój gospodarzu, ja nikogo nie przeciągam, do nikogo nie chodzę, a ludzie sami do mnie się zgłaszają i rzetelną radę, każdy czuje w sumieniu, że nagrodzić powinien.

Chłop wysłuchał tych słów spokojnie — namyślał się jeszcze chwilę, wreszcie wyciągnął zatłuszczoną sakiewkę i otworzywszy ją, wyjął jednego rubla, a po chwilowym namyśle, dodał jeszcze drugiego i nie mówiąc słowa, wręczył pieniądze owczarzowi — poczem związawszy napowrót starannie sakiewkę sznurkami, schował ją i włożywszy czapkę na głowę, wyszedł z szałasu.

— Bywajcie zdrowi — rzekł odchodząc.

— Z Bogiem — odpowiedział owczarz. (D. c. n).

---

# CZĘŚĆ URZĘDOWA.

**Wiadomości dyecezjalne.** Archidyecezja lwowska obrz. łac. Mianowany stałym katechetą żeńskiej szkoły wydziałowej w Kołomyi, ks. Józef Poręba. — Dyecezja przemyska. Prezentę na probostwo w Baligrodzie otrzymał ks. Jędrzej Pacuła. Zmarł ks. Aleksander Zacharski, prob. w Rudołowicach. Konkurs do 10 lipca. Administratorem w Rudołowicach excurrendo zamianowany ks. J. Jarosz, prob. w Chłopicach.

# FEJLETON.

## CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

33 (Ciąg dalszy).

Wskazywała palcem na garstkę ludzi zbliżających się ku pociągowi.

— Don José! — szepnęła głosem stłumionym.

— On! A to łotr!... — krzyknął Lavarède, chcąc wyskoczyć z wagonu.

Auretta wstrzymała go jednak delikatnie, różnemi, bardzo słusznemi uwagami:

— Pan go się przecież nie lękasz, wiem o tem... skoro jednak bawi dotąd w tej prowincji, to jedynie w celu, żeby zemścić się na tobie... Musiał dowiedzieć się z innymi jednocześnie, przez depeszę telegraficzną, że pana strzegą i pilnują, jakby więźnia w pałacu prezydjalnym... Skoroby spostrzegł kogo z nas, doniesie natychmiast i pana uwiężą, prowadząc nazad do San-José...

Armand uznał zupełną słuszność tego rozumowania.

Zgodził się na wszystko i tak przejechali stację bez przeszkody.

Tylko Lavarède postanowił nieodwołalnie porzucić kolej żelazną, zbudowaną przez angielskich inżynierów, na którejś z stacyj pomniejszych.

Zasięgnięto rady Indjanina.

Ten utrzymywał, że można będzie wymknąć się z łatwością na stacji przy Kalobozo. Pojąwszy, że pragną przedewszystkiem ujść pogoni, nie być poznanymi i dopatrzonymi, radził podróżować dalej na mułach i obrócić drogę na kraj indyjski Talamankas.

— Jest to — objaśnił w końcu, najdziksza i najmniej dostępna okolica, z całego terytorjum.

— No! to coś będzie podobnego do naszej wędrówki z Ramonem... Odzyskamy przynajmniej wolność zupełną... Zdaje mi się, sir Murliton, że trzeba będzie pożegnać się na dłuższy czas z rosbifem staruszki Anglji. Wchodzimy znowu do raju, gdzie kwitną placki z manioku i *tortillas* kukurydziane.

Nasi podróżni wysunęli się cichaczem, stosując się do rady Indjanina, na jednej ze stacji najmniej strzeżonej. Uniknęli tym sposobem zatargów z służbą kolejową, co do zapłaty za przejazd i udali się w kierunku południowo-wschodnim. Jechali grzbietem gór, starając się o ile możności, nie tracić z oczu fal oceanu, który wskazywał im drogę.

Czego jednak nie zauważyli nasi przyjaciele w Kalobozo, to don Josego, który dopatrzywszy ich na stacji w Tucurrique, wsiadł do tego samego pociągu, nie spuszczając ich odtąd z oka.

Gdy zobaczył ich odjeżdżających w okolicę pustą, dziką i prawie niezamieszkałą, wiedział z góry, znając kraj cały, jak swoją własną kieszeń, za ile dni i w którem miejscu, odszuka ich, aby ziścić swoje niecne zamiary.

Ani mu się nie śniło, być posłusznym konstytucji kostaryjskiej i sprowadzać napowrót do San-José, zbiegłego prezydenta La Bareda. Bawił dotąd w tej okolicy, aby zemścić się osobiście na Armandzie i usłużyć Bouvreuil'owi z drugiej strony.

Auretta omyliła się cokolwiek, sądząc, że powrócił... On wcale nie wyjeżdżał z państwa Kostaryjskiego.

Wsadzony gwałtem na pierwszy lepszy statek żaglowy meksykański, zatrzymał się i wysiadł wraz z swoim towarzyszem Bouvreuil'em, skoro statek zarzucił kotwicę w Limon, przy ujściu San-Juana.

Tu odesłał Bouvreuil'a do Colon, gdzie można łatwo porozumieć się z całą okolicą. Sam zaś udał się na północ Rzeczypospolitej kostaryjskiej, zaopatrzony w sumkę wcale pokaźną, którą wydarł z gardła prawie przemocą, swojemu zacnemu wspólnikowi. Z tego miejsca starał się wejść w bliższe stosunki z wodzem Guatusos'ów, białych Indjan, zamieszkujących okolicę między Nicaragua a Costarica. Dowiemy się wkrótce, co z tego wynikło.

W pierwszych kilku dniach, podróż Lavarède'a i jego towarzyszów, odbywała się bez przeszkód i jakichkolwiek niebezpieczeństw.

Jedyną trudnością do przebycia przedstawiały *rios* wezbrane i rozszalałe, wskutek wybuchów wulkanicznych. W tym wypadku, okazały się niezbędnemi tratwy indyjskie.

W dniu trzeciego lipca dotarli do pierwszych grzbietów pasma gór poprzecznego Montes-Negros, unikając miast Bribri i Cuabre, położonych na prawym brzegu Rio-Dorado... Lavarède bowiem nie pragnął wcale spotkania z władzami kostaryjskiemi.

— Wolę już dzikich, z dwojga złego wybierając — zwykł był mówić. — Oni przynajmniej więzień nie budują.

Na wierzchołku jednej z gór, znaleźli rodzaj budynku na pół zwalonego. Musiał to być niegdyś dom zajezdny, opuszczony oddawna i rozsypujący się zwolna w gruzy. Tu więc rozłożyli się na noc taborem. O wschodzie słońca zbudziły ich muły, rżąc w sposób niezwykły.

Agostin, swoim delikatnym węchem oświadczył, że grozi im tuż blisko jakieś niebezpieczeństwo.

Oglądał się w około i wkrótce wskazał ręką punkt dość oddalony.

— W stronie północno-zachodniej, prawie na drodze, którą przebyliśmy niedawno, dostrzegam drugą karawanę... Zdaje się być nader liczną... Składa się co najmniej z trzydziestu koni i mułów.

Ta wiadomość zaniepokoiła Lavarède'a.

— Czy to oddział wojska? — spytał.

— Nie... poznaję choć zdaleka strój indyjski.

— A więc nie ma niebezpieczeństwa?

— Żadnego, jeżeli to są poprostu pasterze ze stadem bydła, lub wędrowcy, którzy podróżują gromadnie... Teraz widzę ich coraz wyraźniej. Prawie wszyscy są uzbrojeni w strzelby. To mnie dziwi, mieszkańcy bowiem w Talamanca, nie są wcale zapalonymi strzelcami. O wiele chętniej trudnią się rybołostwem, niż polowaniem.

Upłynęło kilka minut.

Czterech podróżnych wytężyło wzrok na tę garstkę, posuwającą się ku nim coraz bliżej, a którą zaczynały oświetlać jaskrawo, ukośne promienie słońca wschodzącego.

Nagle Agostin pozieleniał.

On, który dotąd nie zdawał się tak łatwym do przestraszenia, trząsł się, dzwoniąc zębami, w trwódze piekielnej.

— Co się dzieje?... Co ci się stało?...

— To są Guatusos'y!

— Cóż to znaczy?

— Straszni Guatusos! Indjanie o bladych i białych twarzach, z oczami jasno-niebieskiemi a rudawemi włosami...

— Niby rysopis czystej krwi Anglików — mruknął sir Murlyton.

— Tak, niestety!... Są to potomkowie bandy piratów angielskich, którzy zbłądzili byli przed stu laty nad brzeg Rio-Frio. Wnieśli oni do osady indyjskiej, która dała im pierwsza przytułek, swoje zwyczaje i obyczaje okrutne, dzikie i krwiożercze.

— Co ty mówisz?!...

— Szczerą prawdę, na nieszczęście. Guatusos czyli Pranzos, są zdolni do najstraszniejszych okrucieństw... Jeżeli nas mają na oku, zginęliśmy!...

— Jakże to jednak być może, żeby ta dzicz, mieszkając w północnej stronie w Poas'a, zaszła aż tutaj, w stronę południową? — wtrącił Armand, nie dając dokończyć Indjaninowi.

— Nie wiem, Ekscelencjo, jak mam to sobie tłómaczyć... Ci bo zabiliby rodzonego ojca i własną matkę, byle zyskać dużo pieniędzy i żłopać garncami *aguardiente!*

(Ciąg dalszy nastąpi).

## NASZE CÓRKI.

(Ciąg dalszy).

Błędy początkowo niedostrzegalne, z biegiem czasu łatwo się uwidocznią, a nauczycielka straci miejsce. Straciwszy jedno, z trudnością znajdzie drugie, zła bowiem opinja, jak cień, włóczyć się za nią będzie. Przeciwnie zaś nauczycielka dobra, zawsze jest poszukiwaną i stosunkowo dobrze wynagradzaną.

* * *

Streszczając krótko wszystko to, cośmy o zawodzie nauczycielskim powiedzieli, zaznaczamy raz jeszcze, iż jest to karjera, w której kobiety bez ujmy dla swych sił fizycznych i wrodzonych skłonności, mogą oddawać wielkie usługi społeczeństwu, a zarazem znaleść utrzymanie skromne, lecz pewne.

Praca nauczycielska jest bardzo ciężką; wiedzieli o tem starożytni, którzy mawiali: „kogo bogowie chcą pokarać, każą mu uczyć cudze dzieci“. Sentencja ta jest bez wątpienia nieco przesadną i odnosić się może właściwie do tych, co biorą się do nauczania, nie mając po temu ani chęci, ani odpowiedniego wykształcenia.

Dla kobiet przygotowanych do zawodu tego należycie i uprawiających go z zamiłowaniem, jest ona źródłem prawdziwych przyjemności.

Zadaniem naszem nie jest zachęcanie do tej lub owej pracy, lecz wykazanie, jakich wymaga ona warunków i jakie mniej więcej daje korzyści. Nie zachęcamy też bynajmniej do wejścia na tę drogę, tembardziej, że karjera nauczycielska jest i tak do pewnego stopnia przepełniona.

Nie chcielibyśmy też nigdy, aby o kobietach mówiono tak, jak np. świat mówi o szwajcarkach, a mianowicie, iż nie potrafią nic więcej, jak tylko robić sery i uczyć cudze dzieci. W każdym jednak razie wszelka praca, a tem bardziej, nauczycielska jest lepszą aniżeli opuszczenie rąk leniwe i gnuśnienie w bezczynności.

Nie dosyć jednak powiedzieć sobie: „chcę pracować a nie umiem nic, uczyć będę dzieci“. Podobne zdanie jest niesumiennością, krzywdą wyrządzaną tym, co lata całe pracują, by godnie odpowiedzieć przyjętemu obowiązkowi, jest wreszcie narażeniem na niebezpieczeństwo całych przyszłych pokoleń.

### X.

Handel.

„Kobieta jest duszą sklepu“ — pisał niedyś Mercier w swych „Obrazach z życia codziennego“ — kupuje ona, przenosi, wymienia, sprzedaje i odkupuje. Wszystkie produkty spożywcze przechodzą przez ręce kobiece. U nich nabywamy sery, masło, ryby, jarzyny owoce. Sklepy z solą tytoniem, papierem, biletami loteryjnemi obsługiwane są prawie wyłącznie przez kobiety.

„Istoty te są szczęśliwsze, aniżeli żony agentów biurowych, notarjuszów, adwokatów lub lekarzy, którzy nie mają nic do czynienia, nudzą się śmiertelnie, po nad sobą bowiem widzą wyższe towarzystwo, spędzające czas na rozrywkach i przyjemnościach, lecz towarzystwo to ich nie przyjmuje; po za sobą zaś mają tłum średni, czynny, wesoły, do którego nie chcą się zniżyć“.

Słowa powyższe pisał Mercier przeszło sto lat temu. Ówczesna „arystokracja“ istotnie oddzielona była pewnego rodzaju murem chińskim od średnich warstw mieszczańskich, na które znów z pogardą spoglądały legiony „inteligencji“ pnącej się do towarzystwa wyższego, a niemającej doń dostępu.

Przewrót społeczny dokonany we Francji w końcu ubiegłego stulecia zatarł tę różnicę i wywarł wpływ podobny na całą Europę. Niemniej jednak i dziś jeszcze słowa Merciera są niejako fotografją tego ruchu kobiecego, jaki dostrzegamy na targach, lub w sklepach z produktami spożywczemi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# KRONIKA.

*Kraków dnia 7 lipca.*

**Kalendarz kościelny.** Dziś Estery królowej i Klaudjusza męczennika; jutro Jana z Dukli i Elżbiety.

Dziś w katedrze na Wawelu w grobach królewskich Msza św. za duszę wiekopomnej pamięci Zygmunta Augusta.

Jutro w kościele OO. Paulinów na Skałce odpust bractwa „Św. Aniołów Stróżów".

W kościele N. P. Marji w niedzielę kazanie o godzinie 10 rano wypowie ks. Turry, jubilat, Sumę następnie odprawi ks. kan. Wojciechowski.

**Kalendarz myśliwski.** Począwszy od 1-go lipca wolno polować na kozły, a od 15-go bm. na dziką kaczkę, dubelta i krzyka.

**Kalendarz rybacki.** W lipcu wolno łowić: łososia, pstrąga, szczupaka, lipienia, głowacicę, bolenia, jazia, świnkę, czopa, wyrozuba, czeczugę, sandacza, leszcza, brzanę i cyrtę. Czas ochrony przypada na: klonka, brzankę i węgorza.

**Kalendarz astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 min. 40, zachód przypada na godz. 7 min. 46; długość dnia 16 godzin 6 minut.

Ciepła rano stopni 16.

## Kupujcie tylko u chrześcijan!

**Rada miasta** na onegdajszem poufnem posiedzeniu nadała prezenty; 1) na posadę katechety w szkole wydziałowej żeńskiej ks. Wiktorowi Smolarskiemu, dotychcz. stałemu katechecie w XIV szkole; 2) na posadę katechety dla szkoły XIV i X (żeńska, ul. Gertrudy) ks. Janowi Filarowi, tymcz. katechecie w tych szkołach; 3) na posadę katechety dla szkoły XIII (6-klasowej żeńskiej przy ul. Studenckiej) i VIII (4-klasowej męskiej na Piasku) ks. Władysławowi Tobijczykowi, wikarjuszowi w Andrychowie; 4) na posadę katechety dla szkoły XVI (6-kl. męskiej) i XVII (6-kl. żeńskiej przy ulicy Dietla) ks. Melchjorowi Kądziole, wikarjuszowi w Zawoi; 5) dla szkoły IV (6-kl. męskiej na Smoleńsku) i XI (4-kl. męskiej na Dajworze) ks. Michałowi Fajferowi, wikarjuszowi w w Frydrychowicach, wreszcie 6) dla szkoły XII (5-kl. żeńskiej na Dajworze), III (4-kl. męskiej w ogrodzie Angielskim) i V (4-kl. męskiej na Kazimierzu) ks. Andrzejowi Jaroszowi, wikarjuszowi w Jeleśni.

Rada przyjęła do gminy: p. Ferdynanda Kosibę, majstra krawieckiego, z żoną i trojgiem dzieci, za opłatą taksy 25 złr., oraz p. Wiktora Jakóba Kleina, właściciela hotelu, wraz z żoną i 11 małoletnich dzieci, za opłatą taksy 50 złr. Zapewniła przyjęcie do gminy: ks. Stanisławowi Schüllerowi, członkowi Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, za opłatą taksy 10 złr., oraz p. Stanisławowi Kollatorowiczowi, magistrowi farmacji, za opłatą taksy 10 złr.

Wreszcie Rada udzieliła pierwsze pięciolecia nauczycielkom: p. Jadwidze Łobaczewskiej i Kazimierze Bereźnickiej; dalej pierwsze pięciolecia kancelistom Magistratu: pp. Aleksandrowi Gędłkowi, Józefowi Starklowi, Jakóbowi Fjołkowi i Janowi Starzyńskiemu.

**Ważna sprawa.** Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej dr Jordan, przedłożył Radzie petycję obywatelstwa krakowskiego, opatrzoną 903 podpisami, domagającą się zaprowadzenia jednorazowej nauki w szkołach ludowych. Grono nauczycielskie tutejsze niejednokrotnie domagało się zaprowadzenia jednorazowej nauki, nie przychyliła się wszakże do jego życzeń Rada szkolna okręgowa. Mowca zasięgnął w tej sprawie informacji od p. Baranowskiego, inspektora szkolnego we Lwowie, gdzie jednorazowa nauka jest wprowadzoną od lat kilku. Na podstawie doświadczenia oświadczył p. Baranowski, że nauka taka przynosi liczne i cenne dogodności, które mowca szczegółowo wylicza. Na tej podstawie Rada może jak najgorręcej zalecić petycję do zbadania swej sekcji szkolnej. Stosownie do życzenia r. m. Jordana, Rada przekazała petycję sekcji szkolnej.

**Muzeum Narodowe** w Sukiennicach otrzymało w darze: Od W. Fonberga z Kijowa karty do gry z rysunkami Rustema, prof. wileńskiego; p. Regina Samelsohnowa ofiarowała medal bronzowy na cześć poległych w Warszawie 1861 r.; hr. Odrowąż z Brukseli miniaturę Tadeusza Kościuszki, własność niegdyś pani Estkowej, siostry bohatera; Leonard Lepszy z Krakowa portret Kościuszki sztychowany p. Martina; prof. Marconi ze Lwowa posążek alabastrowy św. Jana Chrzciciela, wyrób lwowski XVII wieku; p. Kornel Ujejski portret olejny własny, malowany przez Andrzeja Grabowskiego we Lwowie; ks. Zaborowski talar srebrny francuski Ludwika XIV; Norbert R. tytułem depozytu wieczystego, pierścień pamiątkowy z turkusem, otoczonym brylancikami, zdjęty przez Kozaków pod Maciejowicami z palca rannego Kościuszki: Matias Bersohn z Warszawy tablicę pamiątkową z napisem r.1762, pochodzącą z Piotrkowa: Wróblewski z Warszawy zbiór fotografij z prac śp. Oskara Sosnowskiego; Gmina m. Krakowa litografje portretów i fotograwiury wiedeńskie znakomitości polskich, oraz medale brązowe arcyksięcia Maksymiljana, Kopernika i srebrny Wystawy budowlanej lwowskiej z r. 1892.

**X. walne zgromadzenie** Towarz. nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w niedzielę d. 15 bm. we Lwowie. Porządek dzienny zawiera między innemi: Sprawozdania: z czynności Tow. za czas od 21 maja 1893 do 15 lipca 1894 (ref. Jul. Dolnicki): ze stanu funduszów Tow. (ref. Stan. Librewski); z administracji wydawnictw Towarzystwa (referent Karol Rawer i Józef Czarnecki); wybór komisji kontrolującej; odczyt dra Tad. Mandybura: O reformie nauki historji powszechnej za czasów komisji edukacyjnej w Polsce. Wnioski w sprawie lokacji i cenzur szkolnych, które brzmią: 1. Lokacje należy przywrócić choćby w formie idealnej. 2. Między stopniami „dostateczny" a „niedostateczny" należy wprowadzić stopień pośredni np. „mierny", któryby z trzech przedmiotów otrzymany tak samo nie zapewniał promocji, jak obecnie nie zapewnia jej stopień „niedostateczny" z dwóch przedmiotów lub „zły" z jednego (ref. prof. Jerzy Harwot). Sprawozdanie komisji kontrolującej. Wybór Wydziału, a to: a) przewodniczącego, b) zastępcy, c) 12 członków wydziału, wnioski członków.

**Półroczne walne zgromadzenie** Stowarzyszenia „Siły", odbędzie się w niedzielę o godzinie 10 przed południem w lokalu Stowarzyszenia przy linji A—B w Rynku głównym.

**Z Uniwersytetu.** P. Stanisław Zgorzalewicz, rodem z Krakowa, otrzymał dnia 5 b. m. stopień doktora praw: pp. Jan Baptysta Hoeflich, rodem z Gorlic, i Aleksander Stangenhaus, rodem z Dubiecka w Galicji, otrzymali w dniu wczorajszym na tutejszym Uniwersytecie stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

**Z Wydziału krajowego.** P. Edward Jędrzejowicz, wyjechał w ubiegłą środę za kilkotygodniowym urlopem do Zakopanego.

**Egzamin dojrzałości** w prywatnem gimnazjum OO. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem złożyli: Ausobsky Józef, Baczyński Aleks., Brandowski Alfred, Głowacki Stan., Kalenkiewicz Marjan, Kluczyński Andrzej, Kowerski Wit., Krasicki Kaz., Marek Tad., Polaczek Jan hr. Skarbek Wład., Romuald, Szymanowski Eustachy (z odznacz.), Wierzbicki Edmund. Jednemu uczniowi pozwolono złożyć egzamin z jednego przedmiotu po wakacjach.

**Z „Solidarności".** Na wczorajszem posiedzeniu wydziału, przyjęto 38 osób do Towarzystwa. Wydział uchwalił nadto wygotować w dniu dzisiejszym karty legitymacyjne dla wszystkich już przyjętych członków i takowe wręczyć im podczas zabawy w lasku balickim. Dalej zawiadomiono, iż nabożeństwo na intencję pomyślnej wycieczki do Skały Kmity, odbędzie się dziś na Skałce o godzinie 8 rano, a wycieczka bez względu na pogodę nastąpi nieodwołalnie jutro.

**Teatr im. Fredry** (stanisławowski), pod dyrekcją p. Antoniewskiego, udaje się do Krynicy, na sezon kąpielowy. Pierwsze przedstawienie odbędzie się tam w niedzielę. Danym będzie „Werhyhora". Trupa teatru stanisławowskiego jest dobrze zorganizowana, i może liczyć na zupełne powodzenie.

**W teatrze letnim** p. Myszkowskiego dziś. w sobotę, powtórzoną będzie operetka Souppego „Lekka kawalerja" z p. Rapackim i jednoaktówka Benedixa „Jeden z nas musi się ożenić". W niedzielę wystawia p. Myszkowski po raz pierwszy wyborną komedję ze śpiewami Kamińskiego p. t.: „Staroświeczczyzna i postęp czasu", czyli „Dziwak z uprzedzenia". W przedstawieniu tem wystąpi oprócz p. Winc. Rapackiego (syna), po raz pierwszy p. Henryk Swaryczewski, artysta sceny krakowskiej.

**Zmiana własności.** Dobra Siedlce, w pow. nowosądeckim, w przeszłem stuleciu własność WW. Sióstr Klarysek ze Starego Sącza, a w ostatnich czasach ks. Franciszka Dzikiewicza i współwłaścicielki Karoliny Zawieruszyńskiej, przeszły w tych dniach na własność Wojciecha Suwady i Franciszka Rapacza za cenę 52.750 złr.

**Przez Kraków** przejechało w dniu wczorajszym przeszło stu techników z Poznańskiego i z Królestwa, udających się na zjazd techniczny do Lwowa.

**Wioślarze** urządzają pierwszą większą wycieczkę do Tyńca, już na łodziach rasowych. Wycieczka ta odbędzie się w niedzielę 8 bm. pod przewodnictwem naczelnika oddziału wioślarskiego p. Rudnickiego.

**Piękny przykład.** Właściciel realności, p. M., znalazł w swym ogrodzie młodego wróbelka, który wypadł z gniazdka. Pragnąc ptaszynę uchronić od drapieżności kota, wsadził ją do klatki aż do odrośnięcia skrzydeł. Pisklę w tem chwilowem więzieniu odnaleźli rodzice i, usadowiwszy się na drzewie, pod którem klatka stoi, znoszą sami nieustannie robaczki i w ten sposób karmią swoje maleństwo. Jaki to piękny przykład dla ludzi, którzy nie zawsze pamiętają o swem potomstwie!

**Kąpieli** w Wiśle użyło w dniu wczorajszym przeszło 6.000 osób. Łazienki były formalnie oblężone, dopiero pod wieczór w basenach zrobiło się przestronniej.

---

**Arcyksiążę Leopold Salwator,** wczoraj wieczór pospiesznym pociągiem przejechał przez nasze miasto z rodziną ze Lwowa do Wiednia.

**Młodzież szkolna** z okręgu krakowskiego, bawiąca pod opieką swych nauczycieli na Wystawie, powróciła onegdaj do Krakowa. Młodzież dziękując na dworcu inspektorowi okręgowemu, p. Spisowi za trudy, poniesione podczas wycieczki, wydała trzechkrotny okrzyk na cześć jego. Następnie udali się młodzi uczestnicy wycieczki, do miasta, dziękowali głośnemi wiwatami p. delegatowi Laskowskiemu, jako naczelnikowi okręgowemu, za ułatwienie wyjazdu młodzieży, poczem rozeszli się uczniowie do domów, marząc roskosznie o Lwowie i bitwie Racławickiej.

**Ćwiczenia** pjonierów 19 bataljonu z wysadzaniem wałów, mostów, murów i t. p. odbyły się przedwczoraj po za rogatką warszawską w obecności dygnitarzy wojskowych i licznej publiczności. Ćwiczenia wykonywane za pomocą dynamitu i prochu, udały się pod każdym względem, wzbudzając podziw widzów, a zaś pochwały władz wojskowych. Ćwiczenia będą jeszcze w b. roku powtórzone.

**Najstarsza firma.** W tych dniach p. Andrzej Bernacki, obchodził uroczyście otwarcie nowego sklepu i składu sukna i kortów przy ulicy Sławkowskiej, w domu Lehnerta l. 6. Firma to znana wszystkim i wysoko ceniona ze względu na uczciwość i sumienność jej naczelnika. P. Bernacki jest jedynym krawcem w Krakowie, u którego można dostać gotowe stroje polskie, wykonane po cenach najprzystępniejszych.

**Wieczór humorystyczny** monologisty p. Kicińskiego, odbędzie się w sobotę 7 b. m. w sali Kasyna powszechnego. Na program złoży się kilka oryginalnych utworów, dotąd nieprzedstawianych przez żadnego monologistę. — W niedzielę urzą-

dza tenże sam artysta wieczór w „Zgodzie“, dla członków Towarzystwa i ich rodzin.

***Za lekkomyślną krydę.** Sąd krajowy po dwudniowej rozprawie pod przewodnictwem p. radcy Matusińskiego, skazał Izaaka Badera, byłego właściciela w Pribnach, przedsiębiorcę i handlarza zbożem, za występek lekkomyślnej krydy, oraz usunięcie zajętych ruchomości na sześciotygodniowy ścisły areszt z jednym postem co tydzień. Obrońcą podsądnego był adw. dr Emil Schwarz. Oskarżał dr Bujak.

**Nowa szkoła przemysłu drzewnego.** P. minister wyznań i oświaty postanowił aktywowanie państwowej szkoły zawodowej przemysłu drzewnego w Kołomyi z dniem 1-go październi.a b. r. Szkoła będzie urządzona na wzór szkoły w Zakopanem, a jej najważniejszem zadaniem będzie kontynuowanie i doskonalenie tak zwanego stylu huculskiego w wyrobach drzewnych. Szkoła kołomyjska składać się będzie z 4 oddziałów, a mianowicie: dla stolarstwa, snycerstwa, tokarstwa i odciesielstwa. Najbardziej charakterystycznym będzie dział snycerstwa, który pracować będzie w kierunku, przechowanym w huculszczyźnie przez rodzinę Skryblaków. Wyroby w tym celu stanowią odrębny rodzaj robót wykładanych z drzewa, ozdobionych wkładkami metalowemi w takim rodzaju, jak je uprawia szkoła w Cortina d'Ampezzo w południowym Tyrolu. Kierownikiem szkoły mianowany został Fryderyk Kallay, nauczyciel z Zakopanego, architekt i uczeń Hansena. Jako nauczyciel początkowego rysunku geometrycznego i odręcznego, mianowany również nauczyciel z Zakopanego, p. Gustaw Finger. Werkmistrzem dla nauki snycerstwa jest Michał Hnatkowski, kształcący się w Muzeum technologicznem w Wiedniu.

Wpisy uczniów do nowej szkoły odbędą się w ostatnich dniach września. Założenie szkoły powyższej czyni zadość kilkakrotnie objawionym życzeniom Sejmu i przyczyni się niewątpliwie do podniesienia przemysłu drzewnego w kraju.

**Zygmunt Kaczkowski**, autor „Olbrachtowych rycerzy“ przybyć ma z Paryża do Lwowa na zjazd literacki.

**Oryginalny festyn** na rzecz Tow. uczestników powstania z r. 1863, odbędzie się w niedzielę, d. 8 b. m. we Lwowie. Obok różnych gier i zabaw towarzyskich, wchodzi tam w program: Historyczny pochód wojsk polskich w wiernych kostjumach każdej epoki. Pochód ten składa około 300 osób i 60 koni, a poprzedzać go będzie alegorja Polski, na wspaniałym rydwanie.

**Nr. 15 Dziennika policyjnego** we Lwowie, z dnia 3 b. m., ogłasza 13 listów gończych, z których poszukuje 14 osób za zbrodnię oszustwa, kradzieży itp. Prócz tego poszukuje 2 osoby, zbiegłe z pod wymiaru kary. W ogólnej liczbie poszukiwanych znajduje się 6 żydów.

**W szkole leśniczej** w Bolechowie, rozpocznie się kurs d. 1 października b. r.; 10 uczniów może korzystać ze stypendjów rządowych po 110 do 275 złr. Koszta utrzymania uczniów w tym zakładzie wynoszą 300 złr. rocznie. Podania o przyjęcie do szkoły leśniczych, wnosić należy do dyrekcji lasów i dóbr skarbowych we Lwowie w terminie do 15 b. m.

**W Skawinie** w nocy z dnia 2 na 3 bm. spełniono zuchwałą kradzież. Nieznany sprawca przez okno wszedł do bufetu na dworcu kolejowym, utrzymywanym przez p. Kozłowskę, gdzie wyłamawszy szufladę, zabrał rozmaite kosztowności złote — oraz gotówką 58 złr., z trafiki towaru na 50 złr. wreszcie nie przepuścił i wędlinom, słowem obłowił się znakomicie, wyrządzając właścicielom szkodę na kilkaset reńskich.

**Otwarcie** nowo kreowanych powiat. dyrekcyj skarbowych w Jarosławiu i Wadowicach nastąpi dnia 1 sierpnia b. r.

**Brak dozoru nad dziećmi.** Donoszą z Tarnopola, że 4 lata liczące dziecię pana D., zmarło tam skutkiem zatrucia się ziemią. Dziecko pozostawione bez dozoru w ogrodzie, zjadło tyle mokrej ziemi, że mimo pomocy lekarskiej zmarło.

**Wybór** Marjana bar. Błażowskiego, właściciela dóbr Nowosiółki jazłowieckie, na prezesa Rady powiatowej w Buczacu, otrzymał zatwierdzenie cesarskie.

**Z Karwiny** donoszą, iż dnia 4 b. m. próbowano powtórnie dostać się do szybów, gdzie nastąpiła katastrofa. Po trzygodzinnem wentylowaniu szybów, z zachowaniem wszelkich ostrożności, spuszczono się do wnętrza i prowadzono roboty celem ubezpieczenia korytarzy. Do ciał pogrzebanych górników nie dotarto jeszcze. Roboty musiano znowu przerwać skutkiem silnego napływu gazów.

**W Warszawie** bawi p. Stanisław Rosznecki, *candidatus magisterii* Uniwersytetu kopenhagskiego, delegowany przez ministerstwo do przeprowadzenia studjów w Słowiańszczyźnie. Pan Rosznecki studjował w Krakowie i zamierza wyjechać do Petersburga, gdzie zatrzyma się czas jakiś. P. Rosznecki pracuje obecnie nad komentarzami do „Pamiętników Paska“, które dotyczą Danji. Praca ta ukaże się w Kopenhadze w języku duńskim i polskim, część bowiem pamiętników p. Rosznecki tłumaczy na język duński.

**P. Frenkel-Niwińska**, siostra artysty scen warszawskich uczennica pani Paschalis-Souvestre, jak donosi *Echo* warszawskie, po pełn ch powodzenia występach w operze włoskiej w Petersburgu, została zaproszoną do opery cesarskiej tamże.

**Cholera w Petersburgu** pochłonęła od d. 1 do 3 lipca sześć ofiar; ogółem wypadków cholerycznych w tym czasie zaszło tam 21. W tych dniach ma się tam pojawić urzędowe ogłoszenie o wybuchu cholery.

**Arcyksiążę Ferdynand d'Este** bawi obecnie w Gastein.

**W arystokratycznych kołach** Rzymu wywołało nadzwyczajny popłoch aresztowanie markiza Juzani pod zarzutem sfałszowania wekslu na 115.000 lirow, z podpisem księcia Trabia.

**Stefan Buzolicz**, znakomity poeta chorwacki, zakończył życie w Jadrze (Jara), w Dalmacji, w wieku lat 63. Buzolicz, po ukończeniu seminarjum duchownego, otrzymał święcenie kapłańskie w r. 1855. Od r. 1866 zajmował stanowisko dyrektora szkoły nauczycielskiej w Arbanasach pod Jadrem. Pod jego kierunkiem wychowało się w zakładzie około 300 nauczycieli. Obdarowany dużym talentem, był poetą nawskróś narodowym. Wsławił się także wybornymi przekładami poetów włoskich.

**W paryskiej szkole** nauk politycznych dyplomy w tym roku otrzymali: na wydziale dyplomatycznym dr Joachim Bartoszewicz, historyczno-prawnym p. Władysław Grabski (obydwaj z odznaczeniem) i na wydziale finansowo-ekonomicznym Józef hr. Michałowski.

**Nowa sekta.** Część lutrów panslawistycznych w północnych Węgrzech zamierza wystąpić z kościoła luterskiego i założyć nową kościelną sektę pod nazwą „husyci“.

**Parasol** pół jedwabny, oraz parasolka jedwabna z monogramem, są do odebrania za udowodnieniem własności w biurze dyrekcji policji.

**Awans kolejowy.** (C. d.) W klasie IX. na 1200 zł. a. w. Etterloin Teodor, Kahl Wilhelm, Lukas Ferd., Tracz Józef, Grzybiński Jan, Mecenseffy Bron.; na 1100 zł. w. a. Chorąży Wład., Wejwoda Wacł., Angerman Klaud., Marciszewski Józ., Jachimowski Edm., Feit Hip. Silberstein Nat., Kohman Stan., Pawlikowski Lud., Zajączkowski Stan., Pyszyński Ant., Herman Jak., Schmidt Edw., Hebenstreit Karol, Borowicz Lud., Saller Alfr., Cabicar Jan Wierzbowski Stan., Herzog Eerd., Kunz Jan, Wroński Wilibald, Wiederwald Rysz., Chomiński Józ., Posner Zyg. Melcer Adolf, Hlawa Frank., Uderski Winc., Wyżykowski Lud., Rosłoński Rom., Grabowski Miecz., Prochowski Adolf, Dewechy Konr.; na 1000 zł. a. w. Skwarczyński Józ., Łodziński Tom., Pająk Kaz., Lateiner Alfr., Steczkowski Waler., Bessaga Włodz., Moldauer Izydor, Redlich Jakób., Halporn Lud., Mahl Maks., Freund Emil, Dąbrowski Stan., Gruder Isr., Wechsler Ant., Ulrich Leon, Pawłowski Wład., Trzciński Józ., Rappaport Maur., Walter Bol. (Dok. nast.)

**Składka.** Stowarzyszenie fryzjerów i golarzy zamiast wieńca dla ś. p. Walerego Fijałkowskiego swego członka, złożyło 5 złr. na cel Oświaty ludowej za pośrednictwem przewodniczącego p. J. Nowaka.

**Nekrologja.** Witalis Wojciech Smochowski, zmarł we Francji, gdzie bawił na kuracji. Zgasły, urodzony w roku 1828, był synem Witalisa, genialnego artysty i dyrektora sceny lwowskiej. Przez jakiś czas był ś. p. Witalis współwłaścicielem i administratorem *Gazety Narodowej.* Następnie przeniósł się do Wiednia, gdzie wstąpił do służby kolejowej. W ostatnich czasach zaniemógł silnie i szukać musiał porady u wód zagranicznych.

We Lwowie zmarł Jan Władysław Wartyński, członek „Towarzystwa wzajemnej pomocy drukarzy lwowskich“, żołnierz z roku 1863, przeżywszy lat 54.

Matka słynnego ongi jenerała Boulangera, zmarła w Paryżu w 82 roku życia. W ostatnim czasie żyła ona w najskromniejszych stosunkach u siostrzenicy swojej w pny Griffith.

Jan Walitza, emerytowany urzędnik prywatny, lat 65, zmarł w Krakowie 3 b. m.

Józef Rabczyński, introligator, lat 33, zmarł w Dębnikach 3 b. m.

Dr Rudolf Staszewski, obywatel m. Krakowa, lat 61, zmarł w Krakowie 5 b. m.

D. 29 z. m. zmarła w Gastein w 78 r. życia Henryka Habdank z Niedźwieckich Drużbacka, właścicielka dóbr Prałkowce. Eksportacja zwłok odbyła się 6 b. m. z dworca kolejowego do kaplicy w Prałkowcach,

W Baden pod Wiedniem zmarła sędziwa poetka Betti Paoli (Elżbieta Glück), ur. r. 1815.

## Przechadzki po mieście

### V

### Dzielnica językowa.

(Ciąg dalszy).

Bo też, co prawda, po przekupkach w Warszawie, na Starem mieście, najpierwsze miejsce dzierżą w Europie przekupki krakowskie. Oto kilka rzutów na prędce:

Siostry Sadełkowe sprzedają masło, co stanowi pewien kontrast i wywołuje niejednokrotnie wcale niepotrzebne nieporozumienia. Najwybitniejsze to dwa kramy, a obie panie, damy niezwykle korpulentne, stanowią powagę pierwszorzędną tej dzielnicy. Raz jakiś jegomość zbliżywszy się do jednej z sióstr, był tyle niedyskretnym, czy nieumiejącym rozróżnić dwóch tych tłuszczów, czy wreszcie chciał sobie sprawić zabawkę, drażniąc „babki“, zażądał funta sadła.

Starsza pani Sadełkowa przyjęła obojętnem milczeniem i powagą majestatyczną, żądanie nieweczesnego gościa czy żartownisia, nasrożywszy brwi Junony; natomiast jej młodsza siostra wychyliła się aż po za brzeg budy i głosem, co jak jęk dzwonu zwołującego do pożaru, rozległ się po całym placu, zapytała:

— Sadła panu potrzeba, może masła do wysmarowania gardła?

— Przecie panie sadło sprzedają.

Na taki widoczny despekt maślarki, nie mającej do czynienia z sadłem, starsza pani sponsowiała a puszczając wodze krewkości wrodzonej i burzącej się w niej krwi, syknęła tak głośno, że aż ów jegomość cofnąć się musiał.

— Nie sadła, ale oleju panu potrzeba!

Nieznajomy odchodzi a za nim pędzi lawina słów wyrzuconych z piersi dwóch — sióstr-olbrzymów:

— Hrabia de Golis! Baron de Fiu — Fiu! Artysta co kwinty do butów kręci! Elegant co pyskiem muchy łapie a nosem bańki puszcza! Sadła! Sadła! dam ja ci sadło, szurgocie!

Słowom tym towarzyszy homeryczny śmiech wszystkich sąsiadek. Śmieją się jak szalone a starsza Sadełkowa w największej pasji krzyczy:

— Naści głupi! Naści głupi!

Zanosi się na wojnę kobiecą, bo oto już niektóre z kramarek wystąpiły na plac boju, gotowe do szermierki na języki.

— Nie drzyj się darmo! — woła jedna, bo schrypniesz!

— Nie wydymaj się, bo pękniesz! — dodaje druga.

— Takie dobre sadło, jak masło! — krzyczy trzecia.

— Milczeć ropuchy! — ryczy starsza Sadełkowa.

— A ty szlompo! A do budy! — odpowiada chór kobiecy.

Coraz dosadniejsze wyrazy, sypią się z obu stron — szeregi trudnych do powtórzenia epitetów, płyną wezbraną falą z piersi sióstr, poczynają fruwać i uderzać o ściany bud buraki, ziemniaki i karpiele. Siostry Sadełkowe wrzeszczą jak opętane, tupiąc nogami w podłogę — nareszcie pani starsza doprowadzona do wściekłości wytacza się z swej budy jak armatnia kula i... W okamgnieniu jakby się słońce zciemniło na niebie i coś błysnęło. Rozmiary nadprzyrodzonego zjawi-

ska... ubezwładniają rozżarte zastępy przekupek, milkną języki, opadają ręce zbrojne w buraki i ziemniaki, cisza zaległa plac cały.

Naraz zjawia się niski, kosooki, rudy i utykający nieco na nogę Josel. W budach wszystkich słychać słaby okrzyk przerażenia czy radości. Josek kłania się bardzo grzecznie, twarz jego przybiera wyraz słodyczy, zdaje się być melonem smarzonym w miodzie i wstępuje do pierwszej z brzegu budy... po codzienne pięciokrajcarówki.

Jest to bankier Szczepańskiego placu od wielu lat monopolizujący tutejsze przekupki i kramarki. On to przybywa zwykle codziennie najpierwszy z brzaskiem rannym, uprzedzając spieszące na targ wozy ogrodnicze, on jest rozdawcą tej ziemskiej mamony, za którą ubogie zieleniarki zakupują dopiero produkta.

Każda z nich otrzymuje tyle, ile jej potrzeba, a natomiast jest obowiązana za tak niebywałe dobrodziejstwo, płacić bankierowi Jozelowi po pięć krajcarów procentu od reńskiego, ale w skróconym terminie, to jest od zdjęcia z placu targowej tandety, czyli inaczej mówiąc, po skończonym targu.

Gdy udziela pożyczki, jest wówczas królem wszechwładnym, jest: „panem Joselem, Joselkiem, Joseleczkiem, Joseluniem, Joseluniczkiem, kochanym żydkiem“.

Każda wdzięczy się do niego, przypochlebia, głaszcze strzępiastą, rudawą brodę i ściska za rękę, a lichwiarz obojętny na te objawy. pieszczotliwie oddala się. (C. d. n.)

## HUMOR.

— Czy jest pan?
— Jest. ale leży, bo wrócił z pojedynku.
— Więc jest ciężko raniony?
— Nie... ale ciężko urżnięty.

*Autentyczne.*

— Proszę mi powiedżecz, gdże tu sze idże na ulice Kochacz?

— Ależ takiej ulicy nie ma w całym Krakowie.

— Nu! jakto może bycz? Przecze moja córka pisze— *Sie sehrabt mer, dass se woint if de Liebesgass...* co una mieszka na ulice Kochające, co jest blisko od kolei.

— A! to zapewne ulica Lubicz?

— Ny, czy lubicz, czy kochacz, to przecie wsistko jedno.

## OSTATNIA POCZTA.

Powtórny zjazd mężów zaufania wszystkich partyj ruskich w celu „prymyrenia“ partyj. naznaczony pierwotnie na 14 maja, a odłożony później do lipca, odbędzie się dopiero w jesieni, podobno aż podczas sesji sejmowej i po wszystkich zgromadzeniach ludowych, które na pierwsze dni lipca zwołane zostały do Trembowli (10 bm.) Brodów i Brzeżan — a na wrzesień i październik do wielu innych miejscowości.

W Berlinie wypuszczono już z więzienia mistrza ceremonji Kotze'go, którego posądzono o rozsyłanie anonymów.

We wtorek, po południu, nastąpiło pod Fehmarn, podczas manewrów eskadry niemieckiej, zderzenie się pancernika „Deutschland“ z awizowym parowcem „Wacht“. „Deutschland“ uderzył w przód parowca „Wacht“ i zdruzgotał balustradę pokładu. „Wacht“ odpłynął do Kilonji dla naprawienia uszkodzeń, pancernik „Deutschland“ nie jest uszkodzony.

*Daily Telegraph* donosi. iż stan zdrowia Leona XIII jest krytyczny. Złożył on w ręce kolegjum kardynalskiego swój testament, upoważniając je do otwarcia go po swej śmierci. Audjencje publiczne zawieszono.

Według depeszy, nadeszłej z Livorno do dziennika *Nazione*, władze uzyskały pewność co do osoby, która zamordowała dziennikarza Bandi'ego. W dniu zamachu zniknąć miał anarchista Enricco Lucchesi, robotnik zażywający nader złej opinji. Jest nadzieja, że morderca będzie niebawem schwytany.

*Gaulois* donosi, że w pałacu elizejskim znaleziono dokumenty, które stwierdzają, że anarchiści, jeszcze przed wyjazdem Carnota do Lugdunu. zamierzali uprowadzić panią Carnot, jako zakładnika.

Poseł japoński w Londynie, w rozmowie z przedstawicielami „Biura Reutera“, oświadczył, że teraźniejsze nieporozumienie pomiędzy Japonją a Chinami jest walką pomiędzy postępem, który wyobraża Japonja, a reakcyjnym konserwatyzmem, reprezentowanym przez Chiny. Japonja — mówił poseł — nie odstąpi od spełnienia swojego obowiązku, bez względu na przeszkody, stawiane przez Chiny. Niezależnie od kwestji koniecznych reform, rząd japoński będzie bronił niewzruszenie wszystkich praw swoich do Korei i popierał wszelkiemi siłami nietykalność tamtejszego królestwa. Rokowania pomiędzy stronami trwają jeszcze. Japonja będzie domagała się koniecznie przeprowadzenia niezbędnych reform administracyjnych.

## Telegramy.

**Wiedeń** 7 lipca (rano). Dyrektor krakowskiego gimnazjum św. Anny, Kulczyński i prof. Kubala we Lwowie otrzymali krzyże kawalerskie Franciszka Józefa. – Radca skarbowy, Spomorski, mianowany starszym radcą we Lwowie, a sekretarz, Różycki, radcą skarbowym tamże.

**Budapeszt** 7 lipca (rano). Na denuncjację policji rosyjskiej wydalono z Węgier studenta weterynarji, Grankowskiego.

**Belgrad** 7 lipca (rano). Król Aleksander przybył do Niżu na dwumiesięczny pobyt.

**Londyn** 7 lipca (rano). Izba wyższa przyjęła bil Salisbury'ego, zabraniający lądowania w Anglji osobom biednym lub chorym i zezwalający na wydalenie podejrzanych o popieranie zbrodniczych zamiarów wewnątrz lub zewnątrz kraju obcokrajowców.

**Chicago** 7 lipca (rano). Wczoraj, przy odejściu pociągów, przyszło znów do walki między tłumem a policją. Wiele osób rannych.

**Wiedeń** 6 lipca. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 351·12, Laenderbank 248 80, Staatsbahn 338·25, Lombardy 105·12.

## GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

**Ze Zbaraskiego** piszą: Ustawiczne deszcze i zimna sprawiły, że zboża zżółkły, rośliny okopowe zarosły chwastami, bujniejsze pszenice, żyto i jęczmiona wyległy — jednem słowom piękne widoki dla rolników, zwłaszcza, gdy ceny ziemiopłodów obniżają się z dniem każdym. Klęski te ekonomiczne może przecie wyleczą niepoprawnych optymistów i bolesne fakta udowodnią im, że świat przy szybkim postępie rolnictwa produkuje więcej płodów roli niż potrzeby konsumentów wymagają; że ratunek jedynie racjonalny leży w oszczędności rolników, w zastosowaniu się do dzisiejszych zmniejszonych dochodów a nie w tanim kredycie, który zawsze jest drogi dla rolnika, czekającego rok cały na żniwa najczęściej zawodzące. Przemysł może nas dźwignąć, ale wyroby muszą być tanie, bo Zachód na nas z postępem i na tem polu nie poczeka, aby zaś módz tanio produkować, potrzeba przedewszystkiem umieć żyć tanio, — nie błyszczeć szychem zwodniczym.

## Odpowiedzi Redakcji.

*Do Szanownych naszych przyjaciół w Wieliczce.* Jeżeliści Panowie czytali, co p. Hersch Perlberger ogłosił w *Neue Fr. Reforme*, to chyba przyznacie wraz z nami, bo przecie i my zajeżdżamy czasem do Wieliczki, że nigdzie na świecie nie ma „dełykatniejszych łykierów“ niż te, które właśnie p. Perlberger wyrabia. Ilekroć z nas który napił się tam kiedy tego specjału, zawsze czuł, że mu z wielkiej radości oczy na wierzch wyskakiwały. Ponieważ dolno-austrjackie Stow. przemysłowców, odwidzając niedawno Wieliczkę, było i u pana Herscha Perlbergera, któremn potem, jak to jost w zwyczaju u ludzi cywilizowanych, br. Czedik za przyjęcie podziękował, przeto p. Perlberger postanowił z owego podziękowania zrobić sobie reklamę i zapłaciwszy *parę ranysz*, wydrukował telegram br. Czedika w *Neue Fr. Reforme*, aby „rozgłoszyć na cały szwiat, co firma Hersch Perłberger wyrabia fein łykiery i ma czczigodnoszcz w domu“. Aj! waj! jakie honorże!

*Wpan I. D. w Królnie.* Odczytnjąc przysłane nam humoreski uśmiechaliśmy się wciąż, lecz serdecznie nie roześmialiśmy się ani jeden raz.... Czy wobec tego moglibyśmy te rzeczy drukować?

## Przyjechali do Krakowa

dnia 6 lipca.

**Grand Hotel.** A. Owidzki z Michałowa. H. J. Skarzyński z Warszawy. E. hr. Chołomierski z Mszany. E. Weinberger z Wiednia. H. Robinsohn z Wiednia. A. Wrotnowski z Warszawy. J. Gigr z Ołomuńca. E. Rogenbau z Prus. E. Rodakowski z Kairu.

**Hotel Krakowski.** M. Lubraniec Dąbska z Piatyhorki. L. Chałupnicki z Iwań pustych. J. Kalencewicz z Chyrowa. E. Różycki ze Lwowa.

**Hotel pod Różą.** G. Rzewuski z Granowic. W. Kofrykiewicz z Warszawy. K. Wieniec z Warszawy. St. Podczaska z Król. Pol. A. Szymański z Warszawy. St. Łupkowski ze Słupiec.

## POCIĄGI KOLEJOWE.

**Z Krakowa odchodzą:**

**Do Lwowa:** 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., 8.25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

**Do Krakowa przychodzą:**

**Ze Lwowa:** 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 7·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r., 7·40 w. **Od Suchej:** 6·05 r. 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 9·42 w. czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·55 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

## KURSA TELEGRAFICZNE.

**Wiedeń** 6 lipca, 3 godzina 30 min. po poł.

| | zł. ct. | | zł. ct. |
|---|---|---|---|
| Renta austr. papier. opod. | 98 05 | Anglobank | 156 80 |
| " srebrna | 98 05 | Union | 261 75 |
| " 4% złota | 121 90 | Bankverein | 137 — |
| " 4% koronowa | 97 80 | Akcye Länderbank | 248 70 |
| Akcye bank. austr.-w. | 1001 | " kol. Kar. Lud. | 215 75 |
| " kredytowe | 851 25 | " " lwowsko-czerniow. | 27 75 |
| Londyn | 125 30 | " " połudn. | 105 — |
| Napoleony | 9 97½ | Elbenthal | 258 75 |
| Dukaty | 5 92 | Nordbahn | 3025 |
| Marki | 61 42½ | Staatsbahn | 338 12 |
| 4% Renta węg. kor. | 95 5 | Alpin | 82 — |
| 4% " " złota | 121 25 | Akcye tytoniowe | 213 25 |
| Losy prem. węg. | 149 50 | Ruble | 134 25 |
| Losy tureckie | 6 0 | | |

**Berlin** 6 lipca.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Banknoty aust. | 162 85 | 4% Listy likw. pols. | — — |
| Krótki Wiedeń | 162 55 | Renta włoska | 78 20 |
| Banknoty ros. | 218 85 | Akc. austr. kred. | 210 50 |
| 5% Listy zast. pols. | — — | Ultimo Ruble | 219 25 |

## NADESŁANE.

*(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)*

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.